

Biblioteka Główna Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Artykuł:

Wł. G.: Kryzys polskich targów i wystaw

Źródło:

Polska Gospodarcza Rok 6 1925 zeszyt 1, strony 4-7

Artykuł udostępniony cyfrowo w ramach zadań projektu pt.

„Digitalizacja i udostępnianie online »Bibliografii gospodarki Wielkopolski 1919-39«

H. Maciejewskiej” (SONB/SP/550684/2022)

żelaznego jest koniecznością gospodarczą, mającą na celu przede wszystkim uporządkowanie leżącej dotąd odłogiem i znajdującej się w rękach handlarzy typu wschodniego sprawy organizacji zbytu wytworów hutniczych wewnątrz polskiego obszaru celnego.

Spekulacja, która dotąd cechowała zarówno międzynarodowy, jak i polski handel żelazny, winna narazie ustąpić miejsca zdrowemu, zgodnemu z kalkulacją techniczną hut wyznaczaniu cen na wytwory hutnicze.

Nie bez słuszości prasa niemiecka utrzymuje <sup>\*)</sup>, iż „konjunktury dla przemysłu żelaznego są powszechnie uważane za złe nie tyle z powodu braku zapotrzebowania, ile wskutek obawy przed stałymi na rynku międzynarodowym wahaniem cen. Skoro zaś nabywcy poznają, że mogą na czas pewien liczyć się z cenami stałymi, wówczas i zapotrzebowanie tam, gdzie ono w rzeczywistości istnieje, zostanie pokryte niebawem. Ma się rozumieć, odpowiednie związki hut będą musiały przytem prowadzić rozumną nieprzesadną politykę cen“.

Daleko idące współzawodnictwo krajów europejskiego ładu stałego wytworzyło bowiem stan wyjątkowo nienormalny: nie tylko za granicą, ale nawet w Polsce żelazo musi być sprzedawane przez huty nieraz poniżej kosztu własnego, co, oczywiście, fatalnie odbija się na stanie finansowym przedsiębiorstw, zwłaszcza w r. 1924, czyli w okresie odbudowy zniweczonych przez inflację funduszy zakładowych. W tych warunkach niema innego wyjścia, jak unieruchomienie hut. Stopniowe poprawianie się popytu na rynkach międzynarodowych zostało wywołane przez zapowiedziane wprowadzenie w Niemczech wzmoczonej ochrony celnej (po dniu 10 stycznia 1925 r.), i przez projektowane powołanie do życia międzynarodowego syndykatu żelaznego z jednej strony, oraz przez powstanie w Rzeszy t. zw. Rohstahlverbandu — z drugiej. Okoliczności powyższe wywarły wpływ korzystny również i na stan rynku polskiego: ilość zamówień w hutach krajowych w IV kwartale r. 1924 bardzo wydawnie wzrosła.

Zmienne, chwilami nadzwyczaj ciężkie losy hutnictwa żelaznego różnych państw europejskich są uwidocznione w zestawieniu poniższym, gdzie obok cen z r. 1924 są podane dla celów porównawczych notowania żelaza walcowanego (prętowego) z r. 1913 (loco huta wzgl. fob Antwerpja):

| Czasokresy  | Polska <sup>**) (w złotych za tonę metryczną)</sup> | Niemcy | Czechosłowacja | Francja | Belgia | Anglia | Cena międzynarodowa fob Antwerpja |
|-------------|-----------------------------------------------------|--------|----------------|---------|--------|--------|-----------------------------------|
| r. 1913     | 222                                                 | 136    | 160            | 162,50  | 157,50 | 167    | 157,50                            |
| r. 1924:    |                                                     |        |                |         |        |        |                                   |
| styczeń     | 260                                                 | 160    | 213            | 131     | 135    | 206    | 158                               |
| lut         | 260                                                 | 160    | 215            | 118     | 128    | 206    | 153                               |
| marzec      | 234                                                 | 180    | 217            | 170     | 171    | 206    | 160                               |
| kwiecień    | 234                                                 | 200    | 220            | 225     | 215    | 206    | 160                               |
| maj         | 234                                                 | 160    | 221            | 180     | 150    | 200    | 150                               |
| czerwiec    | 234                                                 | 150    | 222            | 160     | 144    | 198    | 144                               |
| lipiec      | 222                                                 | 142    | 222            | 152     | 140    | 200    | 136                               |
| sierpień    | 222                                                 | 146    | 223            | 170     | 151    | 205    | 143                               |
| wrzesień    | 222                                                 | 139    | 225            | 165     | 150    | 216    | 137                               |
| październik | 222                                                 | 139    | 224            | 144     | 132    | 200    | 138                               |
| listopad    | 222                                                 | 149    | 225            | 148     | 132    | 208    | 129                               |
| grudzień    | 222                                                 | 140    | 226            | 143     | 143    | 207    | 142                               |

<sup>\*)</sup> P. łyg. „Przemysł i Handel“, r. 1924, zes. 52, str. 1328.

<sup>\*\*) Według notowań Związku Polskich Hut Żelaznych (cena teoretyczna); rzeczywiste ceny sprzedaży, poczynając od czerwca 1924 r., były niższe o 10—25%.</sup>

W świetle liczb powyższych, zwłaszcza wobec niesłuchanie niskich notowań międzynarodowych (fob Antwerpja), staje się zrozumiałą konieczność, nieodzowność porozumienia międzynarodowego w zakresie dostosowania europejskiej wytwórczości żelaza do popytu nań. Nie ludzimy się nadziejami, że sprawa powyższa będzie miała rychłe załatwienie praktyczne; wielorakie trudności natury polityczno-gospodarczej stoją bowiem temu na przeszkodzie. Jednak wcześniej czy później idea wspomniana bezwątpienia zostanie wcielona w życie. Rzeczpospolita tedy nie powinna okazać się w liczbie państw, nie objętych syndykatem międzynarodowym, a to ze względu chociażby na konieczność zachowania pewnego wywozu żelaza na rynki zagraniczne, przynajmniej do czasu, zanim przywrócona równowaga obiegu pieniężnego w Państwie nie przyczyni się — jak to twierdzą wybitni ekonomiści — do wzrostu spożycia żelaza również i na ziemiach polskich.

Droga do syndykatu międzynarodowego prowadzi — jak wiadomo — przez syndykat narodowy.

A więc i z tego mianowicie względu powstanie w Rzeczypospolitej syndykatu żelaznego jest sprawą niecierpiącą zwłoki. Przystąpienie hut górnośląskich do Związku Polskich Hut Żelaznych <sup>\*)</sup> zapoczątkowało tę akcję, dla Polski ze wszech miar pożądaną.

Inż. Władysław Kuczewski.

## Kryzys polskich targów i wystaw.

Zapał powszechny, z jakim całe społeczeństwo nasze powitało w swoim czasie pierwsze targi polskie, obecnie przepadł. Więcej — stosunek społeczeństwa do wszelkich imprez targowych czy wystawowych jest dziś u nas wyraźnie niechętny, a nawet wrogi. Jak to często u nas bywa — z jednej skrajności wpadliśmy w drugą, i zamiast szukać przyczyn i źródeł kryzysu, który niewątpliwie przechodzi polska akcja targowo-wystawowa, gotowi jesteśmy zwalczać samą ideę, zapominając, że przecież zawsze i wszędzie targi i wystawy, byle tylko były właściwie zorganizowane i dostosowane do istotnych potrzeb kraju, są bardzo poważnym czynnikiem jego rozwoju gospodarczego.

Pragnąc bliżej zanalizować braki i potrzeby akcji targowo-wystawowej w Polsce, Redakcja naszego pisma jeszcze w maju 1924 r. rozesała do swoich Czytelników ankietę w sprawie polskich targów i wystaw.

Odpowiedzi na ankietę, nadeszły dosyć licznie, dały obraz zajmujący i niejedno wyjaśniający. Dodać przytem należy, że odpowiadającymi były przeważnie największe krajowe przedsiębiorstwa przemysłowe wszystkich dzielnic.

Pierwszą jednak rzeczą, która się rzuca w oczy przy czytaniu odpowiedzi na ankietę, to brak u większości odpowiadających orjentacji w zagadnieniu, chwiejność i przypadkowość poglądów, nawet tam, gdzie chodzi o rzeczy, które mogłyby być uważane za niewątpliwie, za abecadło problemu targowo-

<sup>\*)</sup> P. łyg. „Przemysł i Handel“, zes. 52 (z r. 1924), str. 1311.

wystawowego: pomieszenie pojęć wystawy i targu, nierealność stawianych terminów etc.

O nieprzemyślanu większości odpowiedzi świadczą również fakt, że znaczna część odpowiadających — pomimo wyraźnego zastrzeżenia w ankiecie, że zagadnienie powinno być potraktowane ze stanowiska ogólnokrajowego — nie potrafi oceniać go inaczej, jak z punktu widzenia interesów lokalnych swojej branży, czy dzielnicy.

Te spostrzeżenia, to są pierwsze i — być może — najistotniejsze rezultaty ankiety, świadczące o pewnej dziewczęcości gruntu, na którym nasza akcja targowo-wystawowa się rozwija.

Do dalszych wniosków doprowadzi nas posegregowanie odpowiedzi na ankietę podług działów przemysłu i podług dzielnic. Okazuje się, że największe zainteresowanie ankietą wykazały przemysły: metalowy, chemiczny, konfekcyjny i wódczany, najmniejsze — przemysł włókienniczy. Jak wiemy, odpowiada to obrazom naszych targów. Jeśli chodzi natomiast o poszczególne dzielnice, to 56% ogólnej ilości odpowiedzi przypada na b. Kongresówkę, 30% — na Poznańskie i Pomorze, 10% — na Małopolskę i 4% — na Śląsk.

Aczkolwiek, jak wspomnieliśmy wyżej, materiał, dostarczony przez ankietę, jest w wielu wypadkach jakościowo lichy, to jednak i ta garść odpowiedzi dobrych, które materiał ten zawiera, pozwala zorjentować się w ogólnych zarysach, jak się odnosi nasza świadoma opinia publiczna do najważniejszych zagadnień targowych.

A więc na pytanie pierwsze, o tem, czy jest celowe istnienie w kraju kilku targów, czy też wystarczy nam jeden targ, olbrzymia większość zapytywanych odpowiada, że należy poprzestać na jednym targu. Opinia pod tym względem jest rzeczywiście jednolita i zdecydowana.

Na zapytanie następne — który z istniejących dwóch targów naszych: Poznański, czy Lwowski, ma lepsze warunki naturalne bytu, odpowiedź opinii publicznej jest również wyraźna: po stronie Lwowa opowiada się cała bez wyjątków b. Kongresówka, cała Małopolska i Śląsk, tudzież części Wielkopolski (25% odpowiedzi z tej dzielnicy); część Wielkopolan wysuwa kompromisowe załatwienie sprawy, proponując, jako miejsce dla targów Warszawę, lub rzucając myśl kolejnego urządzania targów: jednego roku w Poznaniu, drugiego — we Lwowie. Takich odpowiedzi jest ok. 30% z pośród nadesłanych z Poznańskiego i Pomorza, i zaledwie 45% odpowiedzi z tej dzielnicy broni bezwzględnie praw do obywatelstwa Targu Poznańskiego. W ten sposób za Lwowem opowiedziało się 77½% wszystkich głosów, za Poznaniem — 13½%, 9% zaś stawia wnioski kompromisowe.

Najmniej wyraźne, a raczej najbardziej sprzeczne odpowiedzi nadesłano na pytanie trzecie — w sprawie tego, czym winny być nasze imprezy: bardziej wystawą, ilustrującą całość naszej wytwórczości, czy też ściśle jarmarkiem, stawiającym sobie za cel przede wszystkim pośrednictwo handlowe. Z tej sprzeczności i z tego niezdecydowania nasuwa się jak gdyby wniosek, że dwoisty charakter naszych imprez wystawowo-targowych, który posiadają one obecnie, ma swoje usprawiedliwienie w realnych warunkach naszego bytu.

Na pytanie czwarte — o tem, gdzie ma być urządzana niezrealizowana dotąd u nas po wojnie na

większą skalę ogólnokrajowa wystawa rolnicza, odpowiedzi są zgodne: miejscem tem winien być Poznań. Nieliczni tylko uczestnicy ankiety głosują w tym wypadku za Warszawą. Jako najlepszy czas dla urządzania tej wystawy rolniczej większość proponuje jesień, spotykamy jednak dosyć licznych zwolenników pory wiosennej.

Takie pozorne rozdwojenie opinii świadczy prawdopodobnie jednak o tem tylko, że rolnik rzeczywiście część potrzebnych mu artykułów kupuje jesienią, a część — na wiosnę, czyli, że z punktu widzenia interesów rolnika byłoby zawsze pożądaną, aby mógł dwukrotnie mieć swoje targi. Z punktu jednak widzenia ogólnego, skoro stajemy wszyscy zgodnie przy zasadzie nieprzeciążania kraju targami, musimy mówić o jednej tylko wystawie rolniczej, a wówczas dojdziemy zawsze do wniosku, że dla takiej wystawy pora jesienna jest lepsza od wiosennej.

Podobnie ustalonym wydaje się w opinii publicznej pogląd na urządzenie w kraju wielkiej wystawy międzynarodowej (pytanie 5-e ankiety): wszyscy uznają taką wystawę za pożądaną; jako miejsce, w którym ma być urządzona, podają zgodnie Warszawę, natomiast podkreślają, że — w związku z przesileniem, przez które kraj nasz przechodzi, oraz wobec ogromu pracy, jakiego urządzenie takiej wystawy wymagałoby — termin jej nie może być bliski: rzucane są przytem lata 1928, 1930 i późniejsze.

Ostatnie konkretne pytanie ankiety: na jakich rynkach zagranicznych i w jakiej formie winna być prowadzona propaganda wystawowa polska za granicą — najmniej znalazło w ankiecie oświetlenia. Kraje wskazano dosyć zgodnie: Rosja, Bałkany, Turcja, dalej Austria, Czechosłowacja, Niemcy, Francja, prawie nie jednak nie powiedziano konkretnego o formie tej akcji zagranicznej.

Na podstawie wniosków, do jakich dochodzimy, analizując odpowiedzi na ankietę tygodnika „Przemysł i Handel“, oraz na podstawie własnego doświadczenia w tej dziedzinie możemy narysować sobie program dalszej akcji wystawowo-targowej w Polsce.

W tytule artykułu użyliśmy wyrazu „kryzys“. Rzeczywiście, polskie targi i wystawy przechodzą kryzys, który się objawia w masowej abstynencji od udziału w targach, w pochopnej krytyce, a nawet nieraz wprost bojkocie wszelkich nowych poczynaniach w tej dziedzinie.

Źródło kryzysu tego leży jednak nie tyle w wadach organizacji naszych targów i wystaw, w ich mniejszej lub większej celowości, lub nawet w ogólnym przesileniu gospodarczym, przez jakie kraj nasz obecnie przechodzi — co w samej ideologii tych kół społecznych, dla których wystawy i targi są urządzane: w niedocenianiu przez nie znaczenia akcji targowej, w jej bagatelizowaniu, w nieumiejętności korzystania z niej. Wady organizacyjne targów polskich, trudności finansowe i w zakresie produkcji, ciążące na naszym przemysle — to tylko momenty uboczne całej sprawy.

Rzeczywiście też, każdy, kto miał do czynienia z organizacją któregośkolwiek targu czy wystawy w Polsce, przynajmniej, że przemysłowców naszych pod względem stosunku do targów można było dzielić dotąd na trzy kategorie: takich, którzy nigdy udziału

w targach polskich nie brali i są z tego dumni (sic!); tych jest sporo i są to przeważnie przedsiębiorstwa stare, uważające, że targi są wymysłem nowoczesnym, nieliczącym z wagą renomowanej firmy; dalej mamy nieliczną u nas garstkę firm, biorących udział w targach i wystawach ze zrozumieniem i przeważnie z korzyścią dla siebie; wreszcie najliczniejszą kategorię stanowią przedsiębiorstwa, biorące udział w targach jedynie „dla zasady“, a więc najczęściej mało dbające o powodzenie sprawy; jest to element najmniej pewny, i stąd właśnie rekrutuje się dziś kategoria czwarta — zniechęconych, t. j. takich, którzy — jak lubią mówić — „zabawy targowej“ mają dosyć.

Stosunek nieprzychylny do wszelkich imprez targowych — zarówno nowych, jak i dawnych — przeradza się stopniowo prosto w psychozę. Skoro też mówimy o całokształcie zagadnienia targowego i o tem, co obecnie w tym zakresie czynić należy, pamiętajmy, że przedewszystkiem musimy starać się w zarodku zwalczyć ową psychozę.

Aczkolwiek jednak z tem wysoce niepokojącym zjawiskiem należy walczyć, trzeba się z nim także liczyć, i do tego — że tak powiemy — „materiału targowego“ przystosowywać dalszą organizację naszych targów.

Przedewszystkiem więc — odsuwając na bok wszelkie względy lokalne, branżowe, osobiste, czy nawet polityczne — powinniśmy się zdobyć na śmiałość zdecydowania, że odtąd urządzamy i popieramy u nas jeden tylko targ ogólnokrajowy, wzgl. międzynarodowy. Ankieta tygodnika „*Przemysł i Handel*“, jak już podaliśmy wyżej, wypowiada się w tej mierze wyraźnie i daje też wyraźne zupełnie praktyczne załatwienie tej sprawy: utrzymanie jako jedynych — dorocznych targów we Lwowie, wykorzystanie zaś budynków, aparatu i doświadczenia Targu Poznańskiego dla urządzania tu corocznie wielkiej ogólnokrajowej wystawy rolniczej. Jedyna trudność praktyczna takiego załatwienia sprawy polega na tem, że wystawa rolnicza winnaby była — jak już podaliśmy wyżej — być urządzana na jesieni, przez co Targi Wschodnie musiałyby ew. być przeniesione na wiosnę. Sądzymy jednak, że ta trudność jest do przezwyciężenia.

Tem samem, oczywiście, opinia publiczna powinna się stanowczo wypowiedzieć przeciw jakimkolwiek próbom organizowania nowych targów krajowych: w Wilnie, Bydgoszczy, Grudziądzu, Krakowie lub t. p.. Co się tyczy Targów Gdańskich, to to zagadnienie uważamy za zupełnie odrębne: Targi Gdańskie winny być uznane za targi zagraniczne dla Polski, a tem samem w sprawie udziału w tych targach firm polskich decydują w stopniu nie mniejszym, niż względy natury gospodarczej — momenty polityczne. Co innego, jeśliby stosunki polityczne w Gdańsku inaczej się ułożyły, niż obecnie — wówczas mogłaby być mowa o polskiej akcji targowej w Gdańsku na większą skalę.

Skoncentrowanie akcji targowej w jednym miejscu będzie miało jako skutek to między innemi, że w ten sposób zmaleje znacznie koszt udziału w targach. Nie ulega bowiem wątpliwości, że kosztowność naszych imprez targowych i wystawowych jest jednym z głównych momentów, odstraszać firmę nasze od udziału w targach. Na obniżenie kosztów udziału w targach wpłynąć będzie musiała również

inna reforma, nie mniej konieczna, niż zredukowanie ilości targów: ujęcie targom naszym ich pompy wystawowej i zbliżenie ich bardziej do szablonu jarmarcznego. Wygląd estetyczny targów nie na tem nie powinien stracić; odwrotnie — ujednolajnienie ich zewnętrznego wyglądu, pewna dyktatura organizatorów targów w zakresie dekoracji poszczególnych kiosków, byle została powierzona odpowiedniej jednostce\*), wpłynie tylko na upiększenie całości, a i wystawcom wyjdzie na dobre, bo zmniejszy koszt — zawsze wyższe przy indywidualnem opracowywaniu dekoracji poszczególnych kiosków.

Z biegiem czasu stanie się nieuniknioną zupełna przemiana tego swoistego tworu, jakim są nasze imprezy obecne: ni to targi, ni to wystawy — na typ czystego jarmarku. Wówczas będą w nich brały udział tylko te firmy, które będą miały w tem swój doraźny interes kupiecki, natomiast takie przemysły, które nigdy nigdzie z pośrednictwa targowego nie korzystają, jak: górnictwo węglowe, rudziane, solne, przemysł naftowy, wytwórnie parowozów, wagonów, przemysł wojenny i t. p., a które u nas są spotykane na targach — odpadną zupełnie. Ewolucja taka jest nieunikniona i nie sposób jej przeciwdziałać.

Dla celu obrazowania całokształtu naszej wytwórczości oraz dla jej propagandy ogólnej nie są u nas już potrzebne doroczne wystawy krajowe. Żadna z obecnych wystaw nie okazała naszego przemysłu w całej jego pełni — zawsze czegoś brakowało, na zorganizowanie zaś wystawy na skalę naprawdę wielką, większą, niż imprezy dotychczasowe — jeszcze nie czas: nie mamy narazie ani środków po temu, ani nawet dostatecznych danych, przemysł nasz jest bowiem wciąż jeszcze w stanie odbudowy. Wielką wystawę ogólnopolską, już wyraźnie wystawę, a nie targ, obliczoną przedewszystkiem na zagranicę, urządzić będziemy musieli, niewątpliwie w Warszawie, dopiero za jakie 7 — 10 lat. Będzie to musiało być przytem dzieło epokowe.

Jeśli chodzi wreszcie o ostatnią formę polskiej pracy wystawowo-targowej — propagandę wystawową za granicą, to tutaj także konieczna jest reforma w stosunku do tego, co w tej dziedzinie czyniono dotychczas.

Przedewszystkiem powinniśmy zaniechać raz na zawsze prób urządzania samoistnych wystaw polskich za granicą. Urządziliśmy zresztą dotąd jedną tylko wystawę tego rodzaju — w Konstantynopolu. Akcja ta, zamierzona początkowo na niedużą zupełnie skalę, następnie siłą wypadków rozrosła się niepomiernie. W tym jej rozroście krył się właśnie jej poważny sukces — jednakowo polityczny, jak i gospodarczy, za dużo jednak impreza ta kosztowała wysiłku, zarówno dla jej organizatorów, jak i dla biorącego w wystawie udział przemysłu. Rzecz sama okazała się więc pożyteczną, rezultaty przerosły nawet oczekiwania, ale impreza ta nadała naszej propagandzie wystawowej za granicą tempo, którego — powiedzmy to sobie wyraźnie — przemysł nasz nie wytrzyma.

Co innego udział przedsiębiorstw polskich w międzynarodowych wystawach zagranicznych, takich, jakie posiadają: Lion, Lipsk, Wiedeń etc. Akcja taka nie może być zaniechana, musi być jednak planowo zorganizowana. O zasadach i szczegółach takiej organizacji napiszemy osobno, tutaj za-

\*) *Exemplum — dyktatura p. Karola Frycza na Wystawie Polskiej w Konstantynopolu.*

znaczymy tylko, że powinna ona oprzeć się o specjalnie ad hoc utworzoną instytucję, przy udziale i czynnej pomocy Rządu, która to instytucja urządziłaby stałe pawilony polskie na głównych targach zagranicznych. Tylko w takich warunkach koszt udziału poszczególniej firmy polskiej w zagranicznym targu będzie mógł być logicznie skalkulowany.

W końcu chcielibyśmy dorzucić uwagę ogólną: mało jest ułożyć plan reformy naszej akcji wystawowo-jarmarcznej i nawet uzyskać dla tego planu aplauz w społeczeństwie: trzeba stworzyć warunki realne, w których plan ten mógłby być czynnie wprowadzony w życie.

Uważamy, że w naszych poczynaniach targowych za dużo jest akcji samopas, co powstaje stąd prosto, że akcja ta dotąd jest mylnie uważana za pracę li tylko społeczną, której — w dobrze czy źle zrozumianym interesie kraju — ma prawo podjąć się każdy. Zdaniem naszym, praca nad zorganizowaniem wystawy czy targu, oprócz czynnika społecznego, posiada również czynnik państwowotwórczy i tem samem musi być — w imię dobra Państwa — poddana pewnym rygorom.

Praktycznie widzimy konieczność powołania przez nasze organizacje społeczno-gospodarcze specjalnego ciała, które — działając w formalnem i faktycznem porozumieniu z Rządem — samo nie urządziłoby wystaw i targów, ale byłoby instancją, regulującą, kierującą z góry i nadzorującą dla całej naszej akcji wystawowo-targowej.

Wł. G.

## Nowa ustawa bankowa.

Ustawy, odnoszące się do banków, odziedziczone po państwach zaborczych, okazały się zaraz w pierwszych latach państwowości polskiej niewystarczające, tem więcej, iż sama rozbieżność w traktowaniu zasadniczych kwestji z zakresu ustawodawstwa bankowego przez ustawy, obowiązujące w poszczególnych dzielnicach, uniemożliwiała prawidłowy rozwój bankowości i wywoływała potrzebę jednolitego ustawowego jej uregulowania.

Pierwszą próbą takiego ustawowego uregulowania bankowości była ustawa z dn. 23 marca 1920 r. o nadzorze nad kantorami wymiany i domami bankowymi; ustawa ta jednak, tworzona w nienormalnych warunkach, w okresie pieniądza papierowego i rozbującej spekulacji, musiała mieć charakter tylko przejściowy, mając za główny cel stworzenie środków zapobiegawczych przeciw powstawaniu przedsiębiorstw bankierskich, nie mających właściwie nic wspólnego z rolą, jaką wyznacza bankom ekonomja społeczna, tudzież stworzenie tytułu prawnego do poddania banków kontroli rządowej, która w tym okresie w imieniu interesu publicznego nie mogła się cofać nawet przed środkami wyrażnie policyjnymi.

W powyższym zakresie wspomniana ustawa swój cel osiągnęła, rola jej jednak skończyła się z chwilą przywrócenia normalnych warunków pieniężnych, i z tą chwilą odżyła zapomniana w okresie inflacji kwestja stworzenia stałych ram ustawowych, w których bankowość, traktowana jednakowo we wszystkich dzielnicach Państwa, mogłaby się swobodnie

rozвивać, dając równocześnie gwarancję bezpieczeństwa powierzonych wkładów i płynności kapitału.

Rozwiązanie powyższej kwestji jest zadaniem uchwalonego obecnie przez Radę Ministrów rozporządzenia o warunkach wykonywania czynności bankowych i nadzorze nad temi czynnościami.

Przed przystąpieniem do omówienia nowej ustawy należy zauważyć, iż w zakresie bankowości, poza ustawami specjalnemi, obowiązują w Polsce ustawy następujące: 1) wspomniana już ustawa o nadzorze nad kantorami wymiany i domami bankowymi (niewprowadzona dotychczas na terytorjum Górnego Śląska), 2) ustawa kredytowa rosyjska na obszarze b. zaboru rosyjskiego (jest sporne, czy ustawa ta obowiązuje w b. Królestwie Kongr.), 3) ustawa niemiecka o bankach hipotecznych, 4) kilka ustaw austriackich, odnoszących się do listów zastawnych, obligacji i nadzoru nad hipotecznymi czynnościami banków.

Z powyższych ustaw, ustawa o nadzorze nad kantorami wymiany i domami bankowymi stworzyła system koncesji dla przedsiębiorstw bankierskich, nazwanych domami bankowymi i kantorami wymiany, wyłączając równocześnie częściowo z pod swego zakresu działania spółki akcyjne, spółdzielnie i instytucje kredytowe, rządzące się własnymi statutami, zatwierdzonemi przez władzę państwową.

Powstała stąd pewna anomalia, wywołana brakiem konsekwencji w zastosowaniu systemu koncesji, który przyjęto nie dla bankowości jako rodzaju przemysłu, a tylko dla pewnej formy prawnej przedsiębiorstw bankierskich. Stało się zatem możliwe założenie banku jako spółdzielni, a w b. dzielnicy pruskiej także jako spółki akcyjnej, bez potrzeby uzyskiwania na to koncesji, podczas kiedy założenie takiego samego banku w formie spółki jawnej, lub komandytowej już wymagało koncesji, a nadto podlegało wysokiej opłacie w złocie.

Ponadto banki, podlegając ustawodawstwu dzielnicowemu, obowiązującemu w miejscu ich siedziby, nie mogły swobodnie rozwinąć swojej działalności, bowiem rozszerzeniu jej na inną dzielnicę stawały na przeszkodzie przepisy prawne, oparte na odrębnych zasadach, a obowiązujące w tej dzielnicy.

Ażeby sobie uzmysłowić konsekwencje powyższego stanu prawnego wystarczy rozpatrzeć przykład następujący: bank akcyjny, mający siedzibę w b. zaborze austriackim, uprawniony statutowo do wszystkich czynności bankierskich z włączeniem długoterminowego kredytu, oraz ponadto uprawniony do operacji towarowych na r/k własny i do nabywania nieruchomości, nie mógł nigdy swojej siedziby przenieść do b. zaboru rosyjskiego, gdzie takie uprawnienia były ustawowo wykluczone.

Ale nie tylko przeniesienie siedziby było niemożliwe, bo także rozszerzenie działalności w zakresie statutowym napotykało na nieprzewidywane przeszkody: wykonywanie czynności, dozwolonych w jednej dzielnicy, było w drugiej zabronione, albo tworzyło dla odnośnego banku nieuzasadniony przywilej w stosunku do innych banków, zdawna w tej dzielnicy osiadłych.

Niemożliwem było np. wykonywanie przez bank, mający siedzibę we Lwowie, czynności hipotecznych w b. zaborze rosyjskim, nieuzasadniony zaś przywilej zyskiwał bank, mający siedzibę w Poznaniu lub we Lwowie, a oddział w Warszawie, wówczas, kiedy jego statut pozwalał mu na wydawanie dowodów wkłado-